

# MŁODY CZYTELNIK MŁODY TWÓRCA

warsztaty pisania legend i baśni dla dzieci i młodzieży 10-18 lat

**czerwiec - listopad 2019**

światlice w Bierkowie, Głobinie, Redęcinie i Wrześciu

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

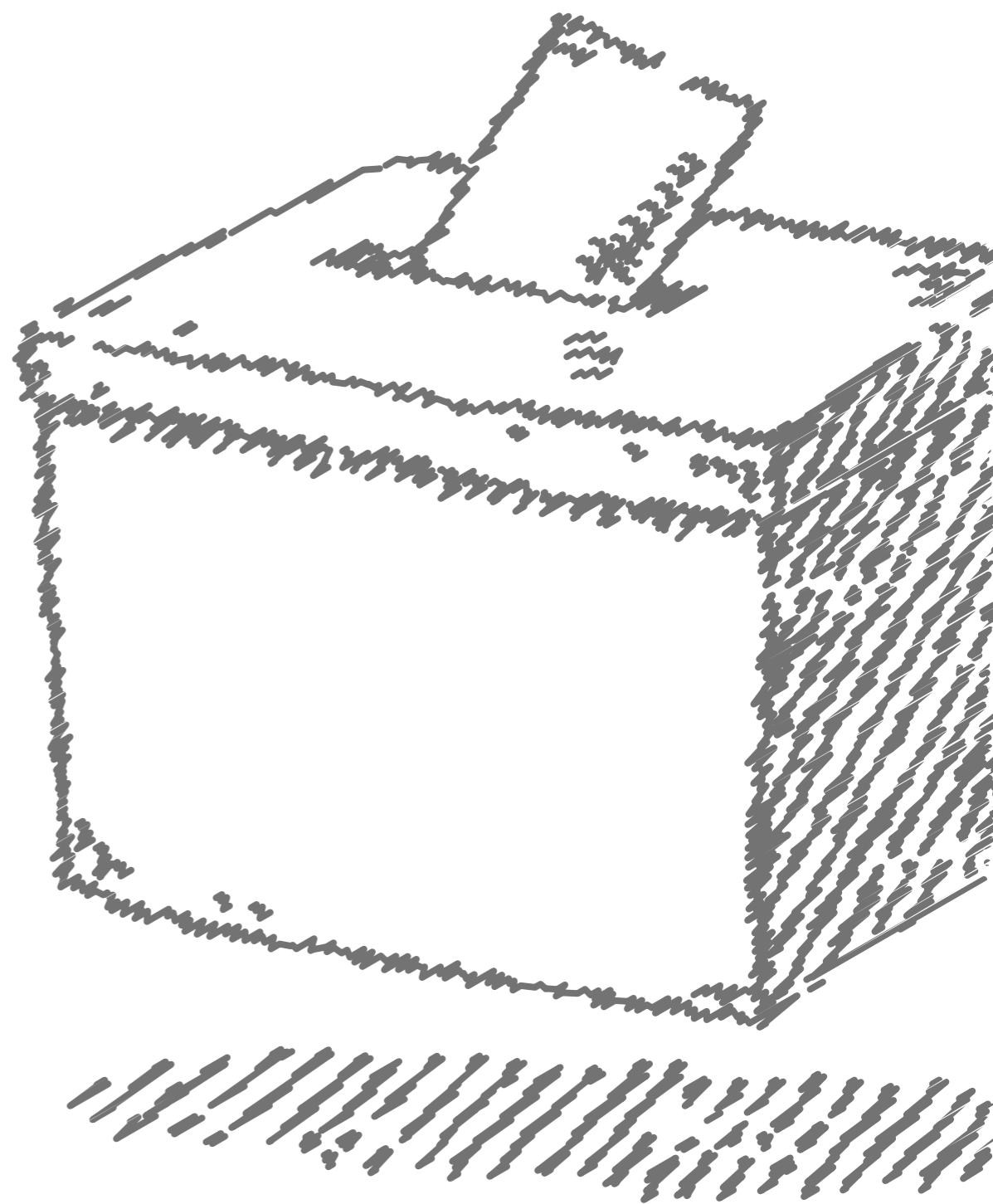
Co roku są święta i każdy to wie, ale nie każdy wie, co dzieje się tej nocy w magicznym źródleku. Tylko osoby mieszkające obok tego miejsca o tym wiedzą, ale że mieszka tam tylko jedna osoba, to praktycznie nikt o tym nie wie.

Mieszka tam pewien starszy pan. Nazywa się Kazik Ludomił. Jest on bardzo samotny, ponieważ jego żona zmarła, a jego dzieci zapomniały o nim i wyjechały. Nikt inny tam nie mieszka, ponieważ krążą legendy, że on pozbył się swych najbliższych, więc każdy się boi tam mieszkać. Pan Kazik cieszy się z tego powodu, ponieważ tylko on wie o magicznym źródleku.

Cała magia polega na tym, że w noc Bożego Narodzenia wszystkie zwierzęta gromadzą się wokół tego źródleka. Wtedy przychodzi pan Kazik zaczyna z nimi rozmawiać. Są to jego jedyni przyjaciele, dlatego jak ktoś inny tam zamieszka, to straci wszystkich bliskich. Niestety może z nimi porozmawiać tylko raz w roku, dlatego spędza z nimi całą noc – od zmierzchu do świtu. 23 grudnia wszystko się zmieniło, ponieważ zamieszkali tam nowi ludzie, którzy głośną muzyką wystraszyli wszystkie zwierzęta. Pan Kazik był bardzo zły na nowych sąsiadów. W noc Bożego Narodzenia poszedł do źródleka i nie zastał ani jednego przyjaciela. Wtedy bardzo posmutniał, ponieważ dotarło do niego, że stracił wszystkich przyjaciół. Po kilku latach znaleziono go martwego nad źródlekiem. Okazało się, że zmarł ze smutku. Wszyscy, którzy go znali popadli w dużą żałobę, tak samo jak jego dzieci, które bardzo żałowały, że nie porozmawiały z nim przed jego śmiercią.



Dawno, dawno temu w małym miasteczku, koło rzeki Ptasia wybudowała się pewna rodzina. Katarzyna, Stanisław i ich córka Maja. Mówiono, że kiedyś na miejscu tego domu stał prawdziwy zamek królewski, który zburzono ponad 90 lat temu. Pewnego słonecznego dnia Maja rozpakowywała rzeczy w swoim pokoju. Kiedy siedziała przy oknie, spostrzegła pięknego wielokolorowego ptaka. Nie zastanawiając się ani trochę pobiegła za nim. Podprowadził on ją pod drzewo, które rosło tu już wtedy, kiedy się wprowadzili. Dziewczynka zobaczyła odcisk małej łapki. Dotknęła go. Po chwili zobaczyła, że za drzewem coś stoi. Była przekonana, że tego wcześniej nie było. Był to stary zakurzony karton. Szybko go chwyciła i pobiegła do rodziców. Razem go otworzyli. Były w nim zdjęcia dawnej rodziny, listy, opowiadania i pamiątki. Maja była podekscytowana, że coś znalazła. Dla 7-latki było to jak największe odkrycie na świecie. Na samym dnie zobaczyła fotografię dziewczynki z ptakiem, który był bardzo podobny do tego, co do niej podfrunął. Przez następne dni dziewczynka przeglądała karton, który znalazła. Zaprzyjaźniła się z ptakiem i bawiła się w detektywa, mając nadzieję, że jeszcze coś znajdzie. Minął dokładnie miesiąc od przeprowadzki. Maja nie miała nowego tropu, ale rodzice ją pocieszali, że tego dnia musi się coś wydarzyć, ponieważ dziewczynka obchodziła 8 urodziny. O godzinie 13.00 przyjechali goście. Majeczka siedziała na wysokim krześle, jak prawdziwa księżniczka na tronie. Machała i uśmiechała się do wszystkich. Dostała wiele prezentów i nie mogła doczekać się ich otworzenia. Najbardziej cieszyła się z białego kucyka, którego dostała od rodziców. Nadszedł wreszcie moment, kiedy 8 latka mogła otworzyć prezenty. Przeszkodził jej jednak ptak. Poszła na dwór się z nim przywitać. Gdy mała solenizantka wyszła, zobaczyła jak ptak zaczyna cały błyszczeć. Była pełna zdumienia. Jej ptasi przyjaciel zmienił się w dziewczynkę, która tu kiedyś mieszkała. Majka dowiedziała się, że zła czarownica zamieniła ją i całą rodzinę w ptaki. Zburzyła ich dom i musieli znaleźć schronienie w drzewie. Kornelia, tak miała na imię dziewczynka, powiedziała, że dzięki Mai została odczarowana za jej dobre serce. Słuchała z zainteresowaniem, co miał do powiedzenia jej ptak. Dziewczynki zaprzyjaźniły się. Przedstawiły sobie nawzajem rodziny. Majeczka pokazała im swojego białego konia Lagunę i tak zakończyła się ta piękna przygoda.



Aleksandra Ćmiel – Głobino

## „Tajemnicza gałązka”

Dawno, dawno temu, gdy nastała wiosna, bociany zaczęły przylatywać do Polski. Jeden z bocianów znalazł gałązkę w Afryce i leciał z nią w dziobie, aż do Polski. Gdy był nad Głobinem gałązka wypadła mu z dzioba na pole jednego z głobińskich farmerów. Ogrodnik postanowił, że z ciekawości zasadzi roślinkę w swoim ogrodzie. Dbał o nią bardzo. Codziennie ją podlewał i przypatrywał, aby w końcu dowiedzieć się, co to za roślina. Po kilku miesiącach okazało się, że jest to krzaczek truskawki...ale nie była to zwykła truskawka. Była ona bowiem złota. Gdy ogrodnik to zobaczył, tak bardzo się zdziwił, że nie był w stanie nic powiedzieć. Farmer uznał, że spróbuje jedną z nich. Urwał ją i zjadł. Truskawka była przepyszna. Po kilku dniach inni mieszkańcy Głobina dowiedzieli się o złotej truskawce. Nie mogli uwierzyć w to, co się stało. Po kilku latach ogrodnik dalej miał krzaczek złotej truskawki, a nawet nie jeden, bo było ich więcej. Owoce cały czas były cudowne. Owoc spowodował, że ogrodnik stał się bardzo bogaty. Sprzedawał truskawki jak sztabki złota. Dzięki temu miał przepiękną willę, piękny samochód i wielką fontannę w ogrodzie, a wokół niej krzaczki złotej truskawki. Inni mieszkańcy również chcieli posiadać krzaczek i stać się bardzo bogatymi. Sadzili je w swoich ogrodach, lecz truskawki były zwykłe, a oni nie stawali się bogaci. Złota truskawka rosła tylko u starego ogrodnika. Pewnego deszczowego dnia po Głobinie rozniosła się straszna wiadomość. Posiadacz złotej truskawki zmarł. Po pogrzebie żona ogrodnika zobaczyła, że złote truskawki stały się zupełnie normalne. Wszyscy byli zaskoczeni tą wiadomością. Okazało się, że złota truskawka rosła tylko pod opieką starego ogrodnika. Od tamtego dnia nikt nie zobaczył już złotej truskawki, ale pola Głobinie przez lat przepelniały się czerwonymi truskawkami. Natomiast bociany lubią zakładać tu gniazda do dzisiaj, a mieszkańcy każdego roku wypatrują kolejnego ptaka z magiczną gałązką.



„Zjawa morska”

Dawno, dawno temu, a może nie tak dawno, żyła sobie rodzina: mama, tata i dwie córki. Przyjechali razem na wakacje nad morze. Wybrali Ustkę, ponieważ słyszeli o tym miejscu wiele pozytywnych opinii. Zaplanowali, że będą 10 dni na wyjeździe. Pragnę dodać, iż był to pierwszy wyjazd nad morze tej rodziny. Pierwszy dzień minął im głównie na rozpakowywaniu się. Drugiego dnia poszli nad morze. Byli miło zaskoczeni, bo podobały im się widoki i woda miała idealną temperaturę do kąpieli. Jednak wśród tych przyjemności wydawało się im, że widzą człowieka widmo, tak w sumie za każdym razem była to inna osoba brudna i w postrzępionych ubraniach. Postanowili jednak sobie nie psuć wakacji jakimiś zwidami. Następnego dnia poszli nad morze ale dalej, by mieć trochę prywatności i spokoju. W tym dniu w tej części plaży było zupełnie pusto. Znow widzieli zjawy, lecz jedno ze spotkań było trochę inne, ponieważ zjawa, a dokładniej młoda kobieta z długimi blond włosami, ubrana w porwaną i brudną sukienkę, przemówiła do nich drżącym z zimna i przerażenia głosem: „Uważajcie, uważajcie! Niedługo nad tym morzem stanie się komuś z was krzywda!”. Krewni spojrzeli po sobie z przerażeniem i zanim postanowili coś odpowiedzieć, lecz postać zniknęła. Okazało się, że są to duchy zmarłych. Większość z nich przez swoją głupotę najczęściej powodem było pływanie po alkoholu lub wchodzenie w głąb wody. Nikt nie mógł zasnąć. Wszyscy rozmyślali nad słowami tej kobiety. Następnego dnia postanowili pochodzić po deptaku. Szybko zapomnieli o jej słowach zajęci spacerem po Ustce. Kolejne dni miały spokojnie aż do wydarzeń, które zmieniły życie tej rodziny. Byli w tej małouczęszczanej części plaży. Rozłożyli się jak zwykle. Dziewczynki poszły do wody, a rodzice siedzieli przy brzegu pochłonięci rozmową. Nagle usłyszeli krzyki przerażenia jednej z sióstr. Rodzice zaczęli wypytywać ją, co się stało, a ona szybko odparła: Zniknęła w wodzie! Nie ma jej! Rodzice od razu pobiegli na ratunek, niestety za późno. Co prawda nie były głęboko, jednak się stało. Tata próbował reanimować, niestety na próżno. Lekarz stwierdził, że gdyby dziecko było wyjęte z wody 1 minutę wcześniej miałoby szansę na przeżycie. Na pogrzebie kilka dni potem załamana trójka zgodnie stwierdziła, że kobieta miała rację. Od tej pory rodzina nigdy nie pojechała nad morze. Rodzice cały czas mają wyrzuty sumienia, że nie pilnowali dzieci.



Pewnego dnia Sara biegła po łące ze swoim psem. Dziewczynka miała 9 lat i wierzyła we wszystkie magiczne stworzenia, takie jak jednorożce, wilkołaki, wampiry i tym podobne.

Kiedy podeszła do drzewa, usłyszała parskanie konia. Złękła się, więc próbowała wdrapać się na drzewo. Jej pies zaczął szczekać. Sara się rozglądała, ale nie widziała żadnego konia. Nagle usłyszała tętent kopyt. Zamknęła na chwilę oczy i myślała tylko, żeby zejść z drzewa i zacząć uciekać. Otworzyła je na sekundę i zobaczyła jednorożca. Był on biały, z pięknym, niebieskim rogiem. Jego oczy były przepiękne. Powoli zaczęła schodzić z drzewa. Jej pies gdzieś uciekł, ale po chwili wrócił. Sara stała przy zwierzęciu i patrzyła na niego ze zdziwieniem. Zaczęła podnosić rękę. Jednorożec zniżył głowę i powąchał dłoń dziewczynki. Sara zaczęła się śmiać i pogłaskała konia. Raptem zwierzak zaczął ustawiać się do niej bokiem. Dziewczynka zapytała:

- Co? Mam na Ciebie wsiąść?

A on tylko parsknął, co chyba miało znaczyć, że tak. Sara zaczęła podskakiwać. Jednorożec zgiął nogi, aby dziewczynce było łatwiej. Kiedy w końcu wsiadła, zwierzę ruszyło. Dziewczynka pomyślała, że to przecież dzikie zwierzę i może jej zrobić krzywdę.

Nagle Jednorożec ruszył galopem. Przed nimi pojawiło się coś podobnego do czarnej dziury, tylko bardzo kolorowe. W jednej chwili dziewczynka i jednorożec pojawili się w innym świecie. Było tam tęczowo, a w niektórych miejscach było widać pegazy i mnóstwo jednorożców. Zeszła z konia i zaczęła biegać, skakać i śmiać się. Zwierzę poszło wzdłuż ścieżki, a Sara za nim. W pewnym momencie dziewczynka zobaczyła domek. Kiedy do niego weszła, ujrzała starca z długą brodą i fajką w ustach. Grzecznie powiedziała „dzień dobry”. Pan odpowiedział:

- Witaj młode dziecko. Widzisz, jakie to piękne miejsce? Też miałem 9 lat kiedy tu zamieszkałem. Mój koń Kalis sprowadził Cię tu, ponieważ naszą wioskę zaatakował smok Anakin. Jest on bardzo niebezpieczny i zijeje ogniem. Uważam, że moje zwierzęta nie dadzą mu rady.

- Nadal nie rozumiem, czemu tu jestem?- mówiła Sara.

- Potrzebne nam jakieś dziecko, które ma bujną wyobraźnię. Nie mam pomysłu, co zrobić, a Ty możesz nam pomóc.

- Dobrze. Gdzie jest ten smok?

- Na pagórku za wioską. Jeśli chcesz go zobaczyć, możesz wsiąść na pegaza i na nim polecieć.

Sara podbiegła do pierwszego z rzędu pegaza i polecieli. Kiedy wróciła, powiedziała:

- Pomogę wam!

Kiedy Sara była już gotowa do walki, podeszła do jaskini, w której mieszkał smok. Zaczęła używać wyobraźni. W momencie, gdy pomyślała o łuku, dostała łuk. Jej wyobraźnia była tak wielka, że wyobraziła sobie ogromny piorun, który zmienia zło w dobro. Tak właśnie pokonała złego smoka. Po tym zdarzeniu, smok na zawsze zamieszkał w krainie i bronił jej jak własnego oka.

- Gratuluję! Pokonałaś go! A w nagrodę dostaniesz jednego jednorożca lub pegaza- powiedział starzec.

- Dziękuję! Wybieram tego, który zabrał mnie do tej krainy- odpowiedziała uszczęśliwiona Sara.

- Czyli Kalisa?

- Tak. On jest piękny!

- Dobrze. Żegnaj Kalis.

- Jeszcze raz dziękuję!

Sara wsiadła na Kalisa i przeszła z nim przez magiczny portal. Jednorożec zamieszkał z nią na stałe. Oczywiście bardzo często odwiedzał swoją rodzinę w „innym świecie”.

Od tamtej pory na pomorskich łąkach, można usłyszeć tętent kopyt i parskanie Kalisa...

Pewnego razu w Głobinie, rodzina Kowalskich poszła na spacer. Miała to być zwykła rodzinna przechadzka, lecz podczas drogi spotkali zaskakującą i zastanawiającą rzecz. Na spacerze była mama, tata, Jaś, Gosia i ich pies Kajtek. Szli oni na grób rodziny królewskiej.

- Mamo, kiedy wreszcie dojdziemy? – spytała zaciekawiona Gosia.
- Już niedługo, spokojnie, kochanie. – odpowiedziała mama.

Kiedy byli tylko około sto metrów od miejsca docelowego, Gosia zobaczyła lisa i wiewiórkę. Nie były to zwykłe zwierzęta, to były Akidiri, czyli zwierzęta, które zamieniają rodziny, które się kłócą w kamień, a rodziny, które się nie kłócą nagradzają.

- Mamo! Mamo patrz! – krzyknęła Gosia.
- Co się stało? – mama zapytała z zaciekawieniem.
- Nie widzisz? To są Akidiri! Lis i wiewiórka!

Mama nie chciała wierzyć córce, ponieważ tylko ona z całej rodziny widziała Akidiri i były to akurat najrzadziej spotykane i najmocniejsze zwierzęta tego typu.

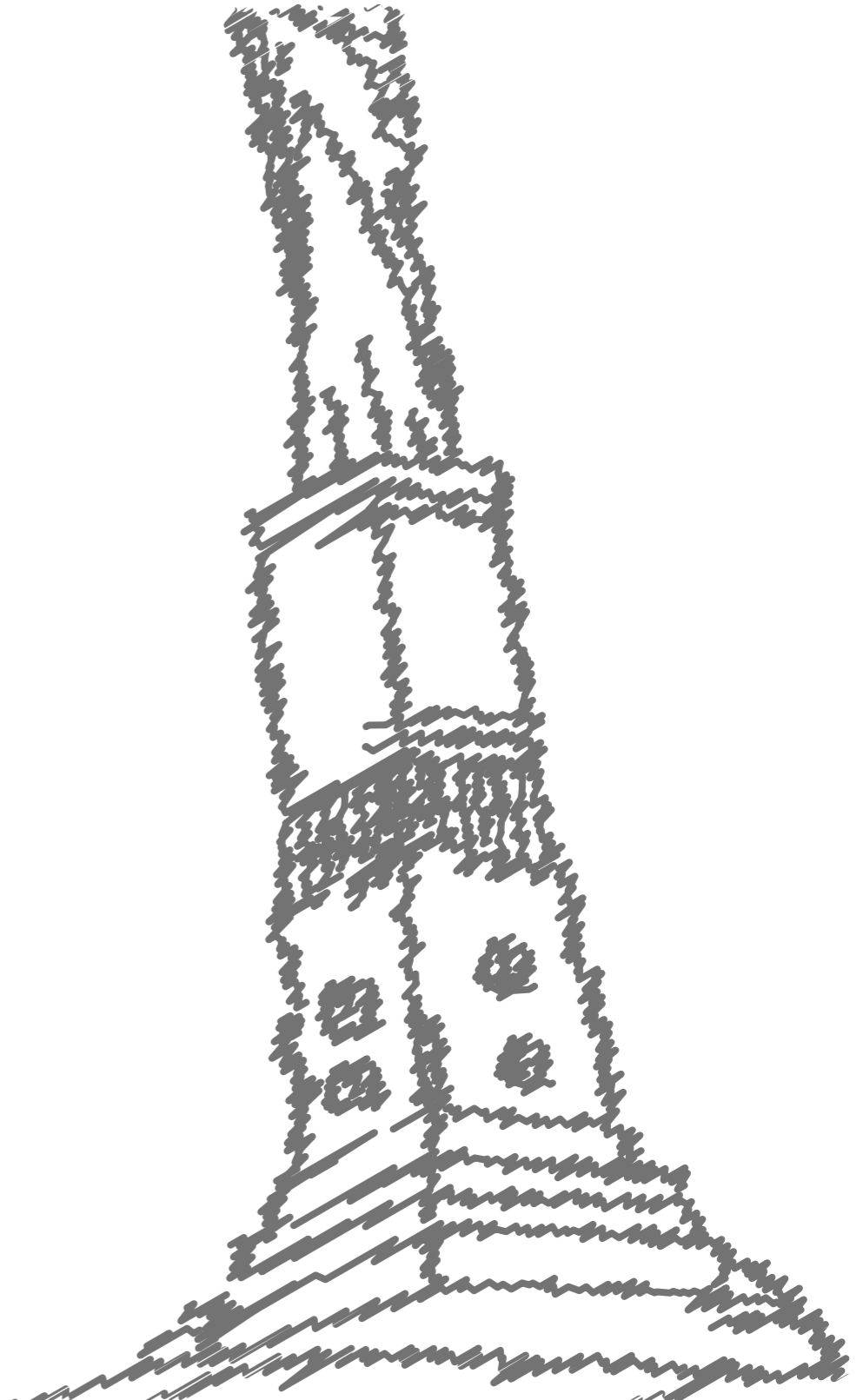
Gosia wiedziała, że to Akidiri, ponieważ zwierzęta te wyróżniają się od zwyczajnych zwierząt. Akidiri mają specjalne atrybuty lub umiejętności. Żaba – ma na skórze plamy, z których czasem wydobywa się trucizna, dzięcioł – ma głos tak piękny, że może zahipnotyzować każdego, bóbr – machając szybko swoim ogonem z kałuży może zrobić tsunami, niedźwiedź – pazury, które są tak mocne, że mogą jednym ruchem złamać najgrubsze drzewo na świecie, wilk- może tak mocno dmuchnąć, żeby od początku lasu aż do końca zniszczyć wszystkie drzewa w jednej linii. I wreszcie lis- ma berło, którym może wyczarować co tylko mu potrzebne i wiewiórka – w swoich policzkach może zmieścić wszystko co tylko potrzebuje i zawsze ma wszystko co tylko chce, jest to najmocniejszy Akidiri, ponieważ oprócz swoich magicznych policzków, umie ona stawać się niewidzialna.

- Mamo, proszę zobacz! – dalej nalegała Gosia, ale dalej nikt oprócz niej nie widział Akidiri, ponieważ z całej rodziny tylko Gosia miała czyste serce, a tylko ludzie o czystych sercach i zwierzęta mogły zobaczyć Akidiri. Gosia przez następne dwie minuty zapewniała mamę, że widzi Akidiri, w końcu mama się oburzyła i krzyknęła na Gosię.

- Możesz przestać wygadywać takie bzdury?! – krzyknęła mama.
- A Ty możesz na nią nie krzyżeć?! To przecież nadal dziecko! – Gosię bronił tata.

Przez następne pięć minut rodzice się kłócili, aż w końcu Jaś nie wytrzymał i zaczął płakać, ponieważ miał dopiero dwa miesiące. Z tego wszystkiego Kajtek urwał się ze smyczy i uciekł do lasu. Do kłótni przyłączyła się także Gosia, która pomimo łez w oczach chciała wszystko naprawić. Na całą tę sytuację ze spokojem patrzyły Akidiri. Lis i wiewiórka Akidiri jednogłośnie postanowiły zamienić całą rodzinę w posąg.

Posąg stoi w Głobinie po dziś dzień, a Akidiri może dalej odwiedzać ludzi. Lecz należy pamiętać, że są to strażnicy wszystkich lasów, rzek, potoków i najbardziej czego nie lubią to kłótlive rodziny. Jeśli jednak rodzina nie jest kłótliva, to Akidiri podarują jej prezent, kto wie czy mniejszy czy większy. W sumie, nie wiadomo nawet, czy Akidiri jeszcze istnieją, ale na wszelki wypadek, lepiej się nie kłócić.



„Dobra Wróżka”

Pewnego dnia żyło sobie rodzeństwo Marta i Konrad oraz ich rodzice Robert i Wiktoria. Konrad oraz Marta zapytali się swojej mamy, czy pójdzie z nimi pozbierać jabłka. Mama się zgodziła i razem z Martą oraz Konradem wzięli koszyki i poszli zbierać jabłka. Mieli swoją ulubioną kryjówkę. Gdy szli drogą, mama powiedziała:

- Moje kochane dzieci, jeszcze został dosłownie kawałek drogi.

Marta i Konrad odparli:

- Dobrze, mamusiu.

Trochę dalej

Marta krzyknęła:

- Mamo, mammo, ja widzę naszą jabłonkę. Mamuś, popatrz, tam jest jakaś pani!

- tak, widzę kochanie. Bądźcie grzeczni i zapytajcie się ładnie jak się nazywa.

Konrad powiedział:

- Dobrze mammo, ja się zapytam.

Mama powiedziała do dzieci, że musi wrócić na chwilę do domu, ponieważ zapomniała wyłączyć kuchenkę.

Dzieci same podeszły do obcej pani.

- Dzień dobry, jak się pani nazywa?

- Ja nazywam się Agnieszka, chodźcie ze mną, pokażę wam moje drzewo.

Dla dzieci ta pani była bardzo dziwna, ale poszły z nią, ponieważ zbyt bardzo ich korciło, by to zobaczyć. Agnieszka pokazała dzieciom dołek, do którego miały wejść.

- Popatrzcie na ten dół, Marto wejdź tam pierwsza, a ty Konradzie wejdź tam do klatki i przynieś mi ten koc, który tam leży.

Konrad oraz Marta zrobili to, o co ich poproszono. Konrad wszedł do klatki, a klatka się zamknęła. Agnieszka zaczęła się śmiać i wypowiedziała zaklęcie w kierunku Marty.

- Czary, mary, fista hista silipop sira hahahaha.

Marta krzyknęła:

- aa.

I nagle Marta zmieniła się w wielkie drzewo. A Konrad był smutny, zobaczył kartkę, która leżała obok niego. Podniósł ją i przeczytał. Tam było napisane, jak odczarować złe zaklęcie, takie jak bycie drzewem. Agnieszka poszła do domku obok i powiedziała żeby Konrad się stąd nie ruszał. Gdy poszła, Konrad kopnął klatkę i drzwi się otworzyły, uciekł i pobiegł do rodziców opowiedzieć im to wszystko. Gdy powiedział rodzicom, co się stało, przerażeni losem córki pobiegli z jedynym synem szukać dobrej wróżki. Byli nad stawem, na łące, w lesie, nawet zajrzeli do pnia i tam zobaczyli pył i kartkę z napisem: „To ja dobra wróżka, musicie powiedzieć te słowa – kili pili mesamoni onsimadonsi fa, zamknąć oczy, odwrócić się i dopiero otworzyć oczy.

Zrobili tak, jak było napisane i nagle ujawiła im się wróżka.

- Cześć, nazywam się Cecylia i jestem dobrą wróżką, co się stało, że mnie szukaliście.

Konrad powiedział:

- Szukaliśmy cię, ponieważ moja siostra Marta została zaczarowana w drzewo.

Tata powiedział:

- Cecylio, prosimy cię tylko o jedną, ale ważną rzecz, żebyś odczarowała naszą córkę i siostrę Konrada.

Wróżka odparła:

- Postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, trzymajcie kciuki i zostańcie w domu, ja wam przyprowadzę Martę.

Wszyscy odpowiedzieli:

- Dobrze, tylko w tobie nadzieja.

30 minut później

Gdy wróżka doszła do zaczarowanego drzewa, powiedziała słowa:

- kili pili mesamini onsimadonsi fa!!!

Marta została odczarowana i bardzo podziękowała wróżce za odczarowanie. Cecylia odprowadziła Martę do domu, gdzie czekali na nią rodzice i brat. Marta przywitała się z bliskimi, a z Cecylią utrzymywały kontakt długo i szczęśliwie.



## „Zaczarowany posąg”

Pewnego jesiennego dnia dzieci grały w piłkę na szkolnym boisku. Maja oczywiście jak zawsze stała na bramce, jedna bramka stała koło posągu, a druga koło drzew. Gdy Jacek strzelił gola Mai piłka poturlała się do posągu. Maja zaśmiała się i poszła po piłkę. Jednak piłki tam nie było, tylko zwykły kamień. Maja krzyknęła:

- Hej, gdzie podziała się piłka?!

Jacek, Maciek i Adam podbiegli.

- Przecież nie rozplynęła się w powietrzu – powiedział Adam.

- Musi gdzieś tu być! – Krzyknął Jacek.

- No trudno – powiedziała smutnym głosem Maja – widocznie już sobie nie pogramy.

Maja pobiegła do domu zastanawiając się, co mogło się stać z tą piłką.

Kolejnego dnia na w-fie wyszliśmy na dwór. Koło posągu piłki dalej nie było. Po lekcji w-fu dzieci spotkały się koło posągu. Maciek uważnie przyglądał się kamieniowi, który leżał koło pomnika.

- Hej! – krzyknął Maciek – ten kamień wygląda tak samo jak nasza piłka.

- Masz rację. Dzwonek! Chodźmy teraz na lekcję historii.

- Ustawcie się, proszę – powiedziała pani od historii.

Dzieci weszły do klasy. Gdy pani sprawdzała obecność, powiedziała:

- Dziś mamy ciekawy temat. Opowiem wam historię o zaczarowanym posągu. Koło naszej szkoły, na boisku stoi posąg Nieznanego Żołnierza. Legenda głosi, że bardzo dawno temu do tego posągu wprowadził się duch. I od tamtej pory właśnie ten duch zamienia swoją magią wszystkie przedmioty w kamień. Dzwonek za pięć minut, spakujcie się.

Po dzwonku wszystkie dzieci wyszły z klasy. Jacek, Maciek, Adam i Maja od razu podbiegli do posągu.

- Czyli to prawda- powiedziała Maja – ten posąg jest zaczarowany.

- Tak, tylko jak go odczarować? – zapytał Adam.

- Wiem! – krzyknął Jacek – może znajdziemy jakąś książkę w bibliotece.

Po dotarciu do biblioteki Maja zapytała się pani, czy są jakieś książki o posągu Nieznanego Żołnierza. Pani bibliotekarka odpowiedziała:

- Jasne, na czwartym regale za rogiem, jest ich cała półka.

- Weźmy tę – powiedział Maciek.

Gdy dzieci wypożyczyły książkę, pobiegły do posągu.

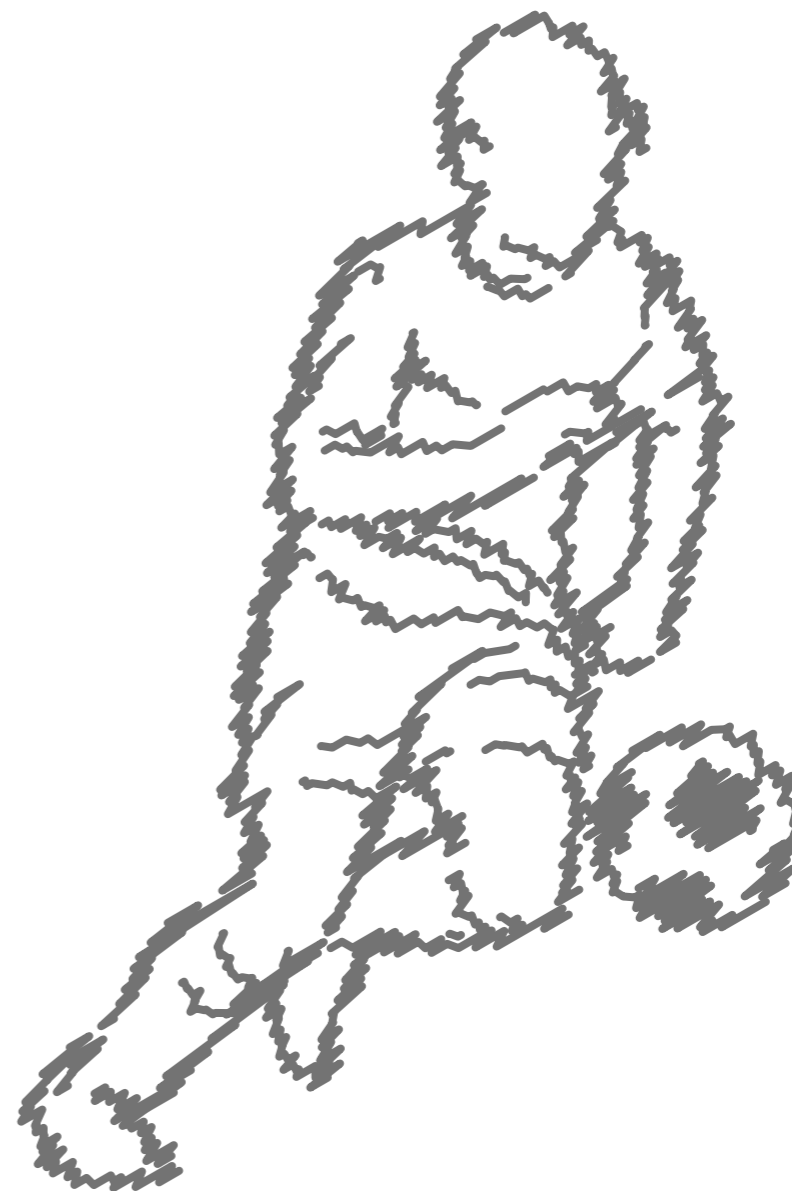
- Znalazłam! – krzyknęła Maja - tutaj pisze, że trzeba wypowiedzieć zaklęcie „Evry buma kevry dabuma” trzy razy, wtedy duch wyleci z posągu i znów wszystko będzie normalnie. A rzeczy odmienią się z powrotem.

- To kto mówi? Może powiedzmy razem?

- 3,4 – evry buma kevry dabuma, evry buma kevry dabuma, evry buma kevry dabuma!

- Udało się, nasza piłka znowu jest normalna.

Pomnik w końcu wrócił do normy. Kolejnego dnia dzieci oddały wszystkim ich przedmioty, które były zmienione w kamień, a duch krążył dalej po mieście i szukał pomnika, w którym mógłby zamieszkać.



Dawno w starej wiosce żył sobie pewien staruszek, który nazywał się Henryk. Miał on jednego pięknego konia, który nazywał się Marta. Była to klacz o kolorze kasztanowym, miała piękną grzywę i widać było, że była jeszcze młoda. Niestety pan Henryk nie za bardzo ją lubił, ponieważ była niegrzeczna i nie dobra do niego.

Opodal domu Henryka mieszkała dziewczyna, która nazywała się Izabella. Bardzo lubiła konie i zawsze marzyła o posiadaniu takiego konia. Niestety jej rodzice byli ubodzy i nie stać ich było na spełnienie takiego marzenia, choć bardzo kochali swoją córkę. Izabela często modliła się aby otrzymać konia.

Pewnego popołudnia wybrała się ze swoją koleżanką Asią na spacer. Po pięciu minutach zauważyły jakąś budkę, a obok niej biegał sobie piękny koń. Izabella zafascynowała się tym widokiem, a że bardzo lubiła konie, więc chciała tam jak najszybciej pójść. Asia nie była pewna, bała się i nie chciała puszczać samej Izy, więc poszła za nią. Kiedy obie dziewczynki doszły już do konia, przyszedł pewien pan. Jego mina nie była zbyt wesoła, wręcz wściekła. Iza od razu zaczęła pytać czy to jego koń. Mężczyzna odpowiedział, że niestety tak. Iza pomyślała czemu niestety, przecież ten koń jest prześliczny. Kiedy dziewczynka chciała zadać kilka pytań, pan ją zignorował i poszedł odprowadzić konia do budki, która nie była zbyt duża.

Po powrocie Iza wieczorem rozmawiała po kryjomu ze swoją ciotką, która była wróżką. Pytała czy ciotka może jej pomóc w przekonaniu właściciela, aby ten oddał jej konia. Wróżka wymówiła szeptem jakieś zaklęcie i powiedziała, że nazywa się Marta. Iza była bardzo przestraszona i zarazem zdziwiona.

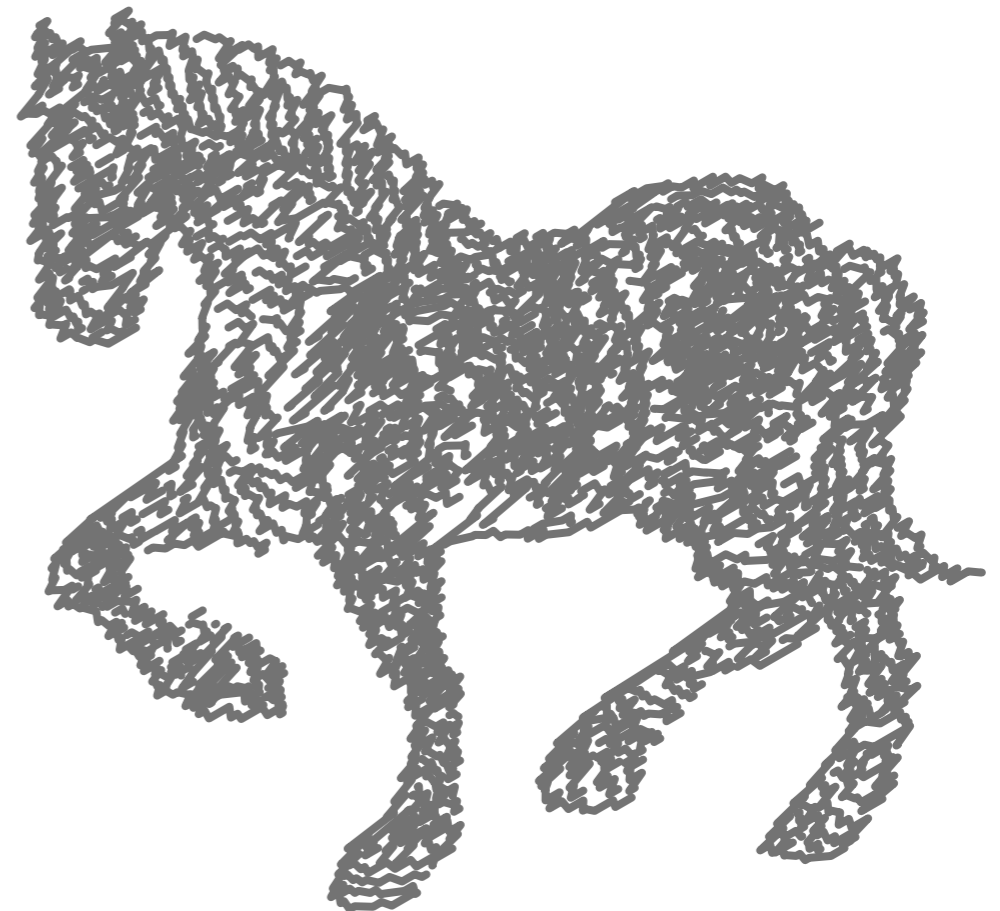
Koń był bardzo miły i wychowany, ale widać było, że jest zmęczony i że jest bardzo brudny. Pomyślała, że jej właściciel w ogóle nie interesuje się nim. Zrobiło się jej smutno na sercu. Po chwili pomyślała, że jej ciocia Ania przecież jeździ konno i ma odpowiedni sprzęt do czyszczenia konia. Więc od razu pobiegła do swojej ciotki, zabrała potrzebne przyrządy i wróciła do Marty. Izabella od razu zabrała się do pracy. Kiedy skończyła, Marta bardzo się uśmiechnęła i powiedziała, że bardzo jej dziękuję i że zabierze ją we wspaniałą podróż. Iza wsiadła na grzbiet konia, a ten wzbił się w niebo. Lecieli nad górami i lasami, w pewnym momencie Marta wybrała prześliczną polanę i wylądowała na niej. Powiedziała Izie, że to jest jej ulubione miejsce. Tu wraz ze swoim rodzeństwem i przyjaciółmi bawili się i spędzali miłe chwile. Iza była zachwycona takim widokiem, mocno przytuliła Martę i obiecała jej, że będzie się nią opiekowała. Na tej polanie poznała przyjaciół Marty. Liska Lucka, zająca Zuzię i sowę Sonię. Razem bawili się cały dzień, było wspaniale. Kiedy zaczęło się ściemniać postanowiły wracać do domu. Kiedy przyleciały na miejsce, zauważyły zdenerwowanego właściciela. Iza przeprosiła Pana Henryka i poprosiła o możliwość opiekowania się Martą. Pan Henryk podrapał się po głowie i zgodził się, od dawna Marta go denerwowała. Iza bardzo się z tego powodu ucieszyła, a Marta podskoczyła z radości. Pan Henryk był bardzo zdziwiony, że Marta bardzo polubiła Izę. Myślał, że ten koń jest bardzo niedobry.

Następnego poranka Iza przybiegała do Marty i wspólnie wyruszyły w kolejną wyprawę. Tym razem dotarły do magicznego lasu, w którym wszystkie stworzenia mówiły ludzkim głosem. Iza była zaskoczona, że wokół jej domu znajdują się takie miejsca. Iza poznała kolejnych przyjaciół Marty. Następnego dnia Iza przybiegła do Marty i zobaczyła, że Marta leży nieruchoma na ziemi. Bardzo się rozplakała i pobiegła do ciotki wróżki, prosząc ją o pomoc. Ciotka powiedziała, że jedynym ratunkiem dla konia jest eliksir z bardzo rzadkiej rośliny o nazwie Jasło, która rośnie w górach.

- Ale jak mam to zdobyć? – zapytała Iza.

- Musisz poprosić tatę, aby z tobą wyruszył w podróż po tą roślinę.

Iza pobiegła do taty, aby prosić o pomoc. Tata bardzo był zdziwiony, że córka interesuje się chorym koniem. Iza opowiedziała tacie całą historię, jaka ją spotkała z koniem. Tata nie zastanawiał się długo i rankiem wyruszyli w podróż. Szli przez lasy, łąki, pola aż dotarli do miejsca, w którym rośnie Jasło. Zebrali odpowiednią ilość Jasła i czym prędzej wracali do domu, aby zdążyć na czas, żeby uratować Martę. Kiedy dotarli do domu ciotka przygotowała eliksir i czym prędzej podali ją Marcie. Po 5 minutach Marta wstała na nogi, uśmiechnęła się i z końskim akcentem podziękowała Izie. Pan Henio widząc to, poprosił, a by Iza zaopiekowała się Martą na stałe. Marta była przeszczęśliwa i wraz z Martą płakały ze szczęścia jak dwa bobry. Razem spędzały cały wolny czas i większość swojego cudownego życia.



## „Magiczny Elixir”

Dawno, dawno temu, gdy ziemią rządził władca o imieniu Alkoln, w kraju było dobrze i bezpiecznie. Król ten był dobry i sprawiedliwy. Ludzie szczęśliwi i zadowoleni uprawiali pola i dbali o wszystko.

Na skraju królestwa znajdował się piękny owocowy sad. Jednak owoce można było tam zbierać tylko przez jeden dzień w roku. Jeśli ktoś nie dostosował się do zakazu, na królestwo miała spaść ogromna kara. Nikt nie wiedział, co by się wtedy wydarzyło, ale wszyscy przestrzegali tej zasady i przystosowali się do nich. Król postawił strażników przy bramie, którzy pilnowali, by nikt z mieszkańców nie zerwał owoców wcześniej.

Pewnego dnia młody chłopiec o imieniu Nero chciał wejść do ogrodu mimo zakazu. Nie wierzył, że coś złego może się wydarzyć. Kiedy obserwował strażników zauważył, że ze zmęczenia przysnęli, więc wszedł do ogrodu. Zerwał kilka owoców i wrócił spokojnie do domu.

Nagle nastąpiła ciemność i zerwał się straszny wiatr. Nad królestwem ukazały się ogromne potwory. Były przerażające i olbrzymie. Ich wielkie zęby lśniły w ciemnościach.

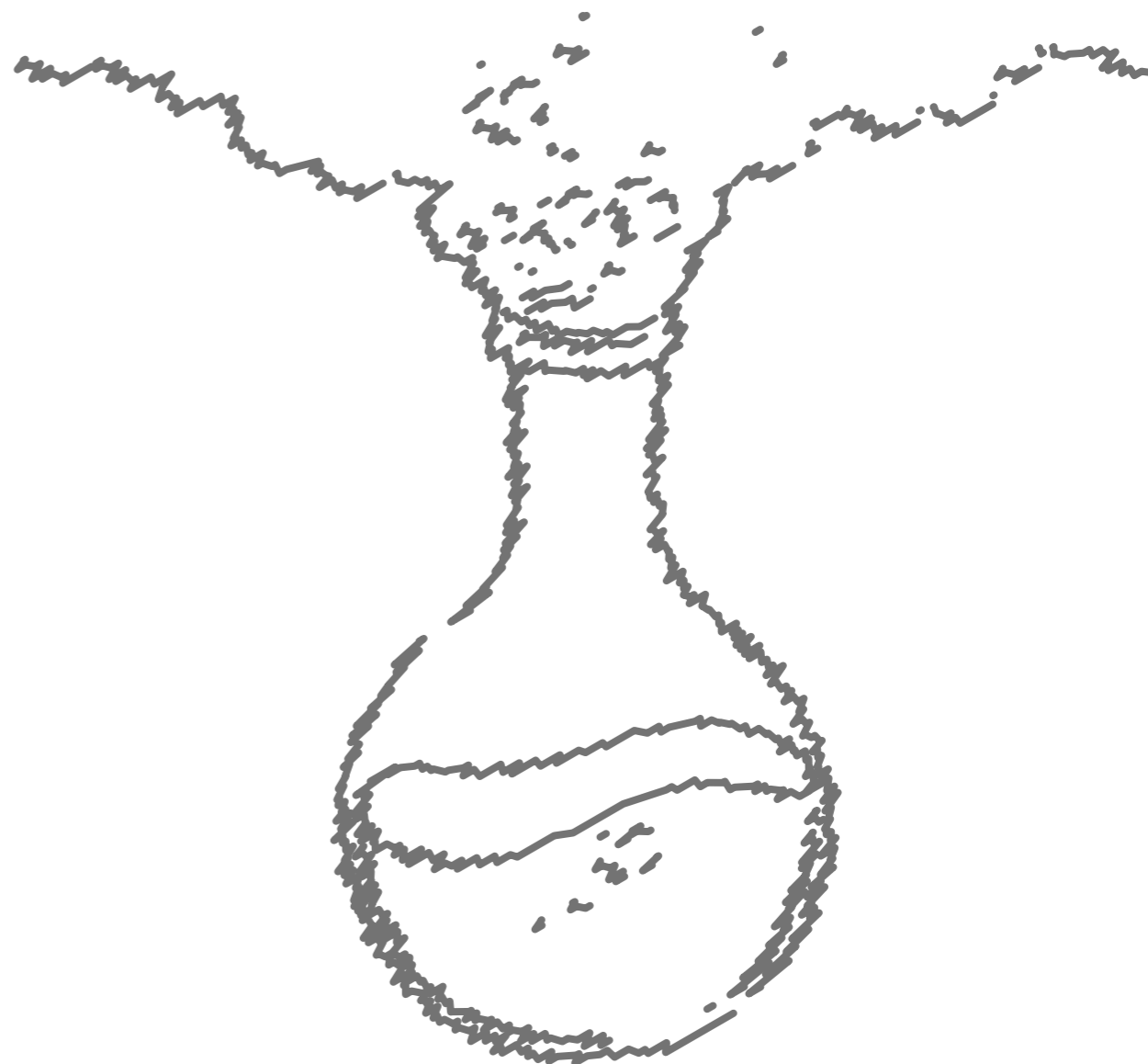
Był tylko jeden sposób na wytępienie potworów. Ktoś z mieszkańców musiał zdobyć magiczny klucz do komnaty, w której znajdował się cudowny eliksir. Miał on niesamowite działanie i ogromną moc. Każdy, kto spożył nawet tylko kroplę tego płynu, zamieniał się w potulną, miłą i spokojną istotę.

Był jednak jeden problem, klucz do komnaty znajdował się na samym szczycie olbrzymiej i stromej góry. Zdobycie było prawie niemożliwe. Żaden śmiałek nie zdołał tam nigdy dotrzeć. Kilku wiele razy próbowało, ale zawsze kończyło się to niepowodzeniem. Nieopodal wioski był las, zamieszkały przez wielkie ptaki. Miały potężne, żelazne skrzydła i ogromną siłę. Mieszkańcy zaprzyjaźnieni byli z nimi, gdyż kiedyś pomogli i wydostać się z zasadzki zastawionej przez poprzedniego złego króla. Ptaki w ramach wdzięczności zawsze służyły pomocą. Teraz właśnie mieszkańcy postanowili z niej skorzystać. Poprosili ptaki o przysługę. Dla tych ogromnych stworzeń dostanie się na szczyt nie było żadnym problemem.

Nero chcąc naprawić swój błąd, postanowił na grzbiecie jednego z nich zdobyć klucz.

Zadanie to było niesamowicie trudne i wymagało ogromnej odwagi. Śmiałek borykał się z wieloma przeszkodami. Będąc prawie na szczycie, nagle za wielkiej góry, wyłoniła się czarna, ogromna chmura, z której zaczęły tryskać pioruny. Przerażony Nero ledwo uszedł z życiem. Dalej też nie było łatwo. Jednak mimo wszystkich przeszkód i trudności udało mu się dotrzeć na szczyt i zdobyć klucz i eliksir. Teraz mieszkańcy musieli wymyślić plan działania. Postanowili zorganizować ucztę dla potworów. Całe jądło skropili magicznym płynem. Niczego nie przeczuwając, potwory pożarły całe naszykowane dania i potrawy.

Już po chwili złe i potężne stwory przeistoczyły się w miłe, spokojne i życzliwe stworzenia. Jakaż była radość i ulga wśród mieszkańców. Znowu w wiosce zapanał spokój i bezpieczeństwo. Nikt już nigdy nie musiał pilnować sadu, a owoce można było zrywać, kiedy przyszła na to ochota. Nero zaś został uznany za bohatera i wybawcę.



Dawno, dawno temu w szkole we Wrześciu, szóstoklasiści bawili się w berka na boisku szkolnym. Dzieci były podzielone na grupy, ci bardziej lubieni bawili się ze sobą, a te mniej lubieni ze sobą. Obie paczki nie za bardzo się lubiły. Ta lepsza grupa uważała, że tamci to tylko by się uczyli i nawet nie wiedzą co to jest tak naprawdę zabawa. Zaś ta druga grupa twierdziła, że tamci to są tylko łobuzy i że nie chce im się uczyć i pewnie w domu rodzicom nie pomagają. Każda z grup tak na siebie mówiła, chociaż tak naprawdę nigdy ze sobą się nie bawili i nie spędzali czasu.

Pewnego czwartku, kiedy klasa szósta nie miała lekcji religii, dyrektor oznajmił, że skoro są oni najstarszą klasą to w sumie mogą już sami siebie pilnować. Nie do końca mogli jednak robić co chcieli, bo dyrektor poprosił ich o to, żeby poprzenosili worki z kamieniami, które były za szkołą, niedaleko lasu, przed szkołą. Dzieci poszły się ubrać i szybko poleciały za szkołę.

Już po 15 minutach, Krzysiek (lider pierwszej grupy) zaproponował swojej paczce żeby przestała pracować i zmyła się dwóch ostatnich lekcji, żeby porobić coś fajnego. Ania wpadła na pomysł zrobienia szałas w lesie za szkołą. Wszyscy się zgodzili. Mieli już wyruszać, ale Maciek (członek drugiej paczki) zatrzymał ich i powiedział, żeby tam nie szli, bo podobno chodzą plotki od niedawna, że jak się idzie w głąb tego lasu to stoi tam chatka czarownicy, która niedawno się tam wprowadziła. Wszyscy nagle zaczęli się z niego śmiać, uznali, że to żart, bo Maciek bardzo często sobie robił z nich żarty. Po stronie Maćka stanął Gracjan, który też słyszał o tej plotce, dodał też, że podobno ta czarownica zmieniła już jakiegoś pijaka w ptaka, bo wszedł na jej terytorium pijany. Jednak oni i tak nie chcieli w to uwierzyć. Machnęli do Maćka, Gracjana, Zosi i Marty ręką i poszli w las.

Hania z Anią podskakiwały i śpiewały sobie piosenki, aby umilić sobie drogę, a Krzysiek z Bartkiem zrobili sobie walkę na patyki. Gdy doszli do jakiegoś miejsca w lesie, Bartek powiedział, że to miejsce będzie bardzo dobre. Chłopcy pomyśleli, że dziewczyny raczej nie będą chciały nosić patyków na szałas, dlatego poszli im na rękę i kazali pozbierać kwiatki, aby mogły ozdobić szałas. Dziewczyny posłuchały chłopaków i poszły poszukać jakiś ładnych kwiatków. Doszły do miejsca, gdzie rosły śliczne niebiesko-różowe kwiaty. Zerwały ich trochę. Nagle Hanka krzyknęła do Ani żeby spojrzała za siebie. Ania szybko się obejrzała, zobaczyła niewielki mały domeczek.

Dziewczyny od razu się skapnęły, że to domek tej czarownicy, o której opowiadali Gracjan i Maciek. Nie stojąc tam dłużej, szybko zaczęły przebierać nogami w stronę Krzyśka i Bartka.

Na ścieżce spotkały starszą panią, ubraną w czarną narzutę z koszykiem w rękach. Starsza kobieta zauważyła, że dziewczyny trzymają w rękach znajome jej kwiaty i są wystraszone. Staruszka zapytała ich co się stało i skąd mają te kwiaty. One wystraszone i bardzo zdyszanе powiedziały jej, że znalazły je koło domku czarownicy i kazały jej też uciekać. Ta nagle zrobiła się zła i zaczęła się śmiać. Hania trochę się zaniepokoiła zachowaniem starszej kobiety, więc szepnęła Ani na ucho, żeby lepiej uciekała. Dziewczyny miały już uciekać lecz staruszka szybko wyciągnęła z koszyka swoją księgę z zaklęciami i zaczarowała Hanię i Anię w myszki.

Krzysiek i Bartek zaczęli się martwić, bo Hani i Ani dosyć długo już nie było. Postanowili pójść i zobaczyć, czy wszystko u nich w porządku. Doszli do miejsca, gdzie dziewczyny zbierały kwiaty. Ujrzeni z daleka czarownicę idącą do swojej chatki i trzymającą w lewej ręce koszyk. W prawej zaś miała klatkę z dwiema myszkami. Od razu skapnęli się, że te dwie myszki to Hania i Ania. Pomknęli więc szybko za szkołę z nadzieją, że kogoś tam jeszcze zastaną. Na szczęście był tam jeszcze Gracjan i Maciek, którzy się już zbierali do domu. Chłopcy widząc ich, szybko wylecieli z lasu krzycząc, że czarownica zaczarowała Hanię i Anię w myszy oraz, że trzyma je u siebie w chatce. Gracjan z Maćkiem od razu im uwierzyli. Chłopcy wspólnie wrócili do lasu, by obmyślić plan.

Gdy dotarli do chatki zaczęli się skradać pod okno, aby zobaczyć co się dzieje w środku. Zobaczyli jak czarownica coś czaruje w swoim garze. Na stole leżała jej księga, a obok niej klatka z myszkami. Chłopcy wpadli na pomysł, aby Maciek z Krzyśkiem zapukali do chatki i złączą uciekać, by odwrócić uwagę czarownicy. W tym czasie Gracjan z Bartkiem mają wejść do środka, wziąć księgę i odwrócić zaklęcie. Chłopcy zgodzili się na taki plan.

Po pięciu minutach Maciek z Krzyśkiem zapukali do chatki. Czarownica otworzyła drzwi

i zobaczyła uciekających chłopców, wzięła szybko miotłę, zamknęła dom i poleciała za nimi. Chłopcy nie bali się, że ich dogoni, gdyż bardzo szybko biegali. Nie zmarły ich również zamknięte drzwi, ponieważ było jeszcze uchylone okno. Bartek jest chudy i bez problemu się przez nie zmieścił. Wszedł do środka, wziął księgę i odwrócił zaklęcie. Szybko zaczęli uciekać z lasu do szkoły, gdzie czekali tam na nich Maciek z Krzyśkiem. Wszyscy byli szczęśliwi, że uratowali Hanię i Anię spod rąk czarownicy. Dziewczyny w zamian sprawiły każdemu z chłopców po buziaku w policzek.

Od tamtej przygody dwie paczki zaczęły żyć w zgodzie i razem ze sobą się przyjaźnić. I od teraz już nigdy nie będą chodzić do lasu za szkołą.

## „Czekoladowy ogród”

Dawno, dawno temu w starej wiosce Redęcin żyła sobie dziewczyna o imieniu Wandzia. Wszyscy ją bardzo lubili. Pewnego dnia Wandzia chodziła jakaś zdziwiona, więc jej przyjaciel Ferdek zapytał ją:

- Czy coś się stało?
  - Tak, przedwczoraj zniknął struś mojej sąsiadki, wczoraj kura, a dzisiaj kaczka. Wiesz może co się z tymi zwierzętami stało?
  - Pewnie to za sprawą tej czarownicy Nieluby.
  - Jakiej czarownicy?
  - To ty nie wiesz, że w lesie północnym, w nawiedzonym domku mieszka czarownica? Jej domek jest ogrodzony wysokim murem i dużą bramą, żeby tam się dostać trzeba wykonać jej trzy polecenia.
  - Jakie polecenia?
  - Nikt tego nie wie. Przepraszam, ale muszę już iść. Do zobaczenia!
- Następnego dnia zaginął ukochany kot Wandzi, Felix. Gdy zobaczyła, że Felixa nie ma w jego kocim łóżeczku zmartwiła się i rozplakała. Pobiegła do Ferdka.
- Ferdku, mój ukochany kot Felix zniknął.
  - Spokojnie Wandziu, znajdziemy go!
  - Myślisz, że to sprawka czarownicy?
  - Obawiam się, że tak.
  - Sprawdzę to.
  - Co?! – wykrzyknął Ferdek.
  - Tak, sprawdzę to!
  - Chyba nie chcesz tam iść? – zapytał Ferdek.
  - Pójdę, dla mojego kota zrobię wszystko!
  - Pójdę z tobą!
  - Nie, to będzie niebezpieczna wyprawa.

I tak się stało. Następnego ranka bardzo cichutko, żeby nie obudzić rodziców, ruszyła na wyprawę. Po około pół godziny doszła pod wielki mur. Ku jej zaskoczeniu brama się otworzyła, a zza jej pleców odezwał się głos: „Wejdz, nie bój się”. Przestraszona Wandzia niechętnie wchodząc do domku, na korytarzu zobaczyła kurę, kaczkę, strusia i kota Felixa. Ciesząc się widokiem kota, nie zobaczyła, że brama się zamyka, a za nią stoi czarownica. Domyślając się, że chodzi o klucze do tajemniczego ogrodu, czarownica powiedziała:

- Jeśli dasz klucze do tajemniczego ogrodu wypuszczę cię!
- Za żadne skarby świata nie dam!
- Dopóki nie dasz kluczy będziesz siedziała w lochu!

Po długim czasie Wandzia zgłodniała i zapytała czarownicę, czy dała by jej coś do jedzenia, ale czarownica się nie zgodziła. Wandzia usłyszała jakieś szmery za bramą i zobaczyła Ferdka. Strasznie się ucieszyła na jego widok i krzyknęła:

- Hurra! Jestem uratowana!

Bardzo się zdziwiła, gdy brama się nie otworzyła, a do Ferdka wyszła czarownica. Wówczas Ferdek krzyknął:

- Wypuść moją przyjaciółkę!
- Jeśli chcesz żeby brama się otworzyła musisz przynieść mi trzy klucze do tajemniczego ogrodu.
- Skąd mam je wziąć?
- Najpierw z bagiennych gejzerów, potem z jaskini gadającego smoka i na końcu z lasu jadowitych węży. Gdy wszystko będziesz miał, przynieś je a uwolnię twoją przyjaciółkę.
- Ferdek wyruszył na niebezpieczną wyprawę. Zaczął od bagiennych gejzerów. Nie wiedział, jak to robi, bo klucz był na drugiej stronie gejzerów. Wpadł na pomysł, aby skakać po kamieniach. Tak też zrobił, pomknął po kamieniach i wrócił z kluczem. Udał się w stronę jaskini gadającego smoka. Gdy już był pod jaskinią, wyszedł smok i zapytał:
- Po co przyszedłeś Ferdku?
- Po klucz do tajemniczego ogrodu.
- Dobrze, weź go sobie.
- Dziękuję!

Czarownica nie wiedziała, że smok i Ferdek byli przyjaciółmi. Gdy już doszedł do lasu jadowitych węży, nie miał już znajomości. Węże uniemożliwiły Ferdkowi przejście przez las, lecz w oddali ujrzał królową węży, która owinęła się wokół klucza. Przyjaciel Wandzi podszedł do niej, a królowa zapytała:

- Czego chcesz chłopcze?
- Potrzebuję klucz do tajemniczego ogrodu.
- Królowa się zaśmiała i zapytała Ferdka:
- Myślisz, że tak łatwo jest uzyskać ten klucz?
- Bardzo potrzebuję tego klucza!
- Zgoda, ale musisz mnie do tego przekonać.

Ferdek opowiedział przykrą sytuację, jaka przytrafiła się jego przyjaciółce. Królowej zrobiło się żal Ferdka i postanowiła, że odda klucz. Ferdek szczęśliwy pobiegł do czarownicy. Wandzia widząc Ferdka wpadła na pomysł, oby odwrócić uwagę i uciec z kotem Felixem. I tak zrobiła. Kot, kura, kaczka i struś zaatakowały czarownicę, dzięki czemu Wandzia z Ferdkiem i kotem uciekli z domku czarownicy. Gdy już byli w wiosce Ferdek zapytał:

- Wandziu, wiesz co jest w tajemniczym ogrodzie?
- To ty nie wiesz?
- No, nie.
- Chodźmy, zobaczysz.

Gdy po paru minutach doszli pod wielką bramę zniecierpliwiony Ferdek otworzył ją i zaniemówił. W tajemniczym ogrodzie wszystko było z czekolady. Czekoladowe kamienie, gejzerki i czekoladowa fontanna. Od tej pory każdy mógł wejść do czekoladowego ogrodu. Czarownica uciekła z lasu i od tej pory każdy żył długi i szczęśliwie.

Dawno, dawno temu w małej nadmorskiej miejscowości Jarosławiec mieszkał rybak Czesław. Mieszkał na skraju wioski w małej drewnianej chatce. Był to człowiek bardzo uczynny o złotym sercu. Największym marzeniem jego i jego żony Brygidy było posiadanie dużej gromadki dzieci.

Po kilku latach na świat przyszedł ich długo wyczekiwany syn. Dziecko urodziło się drobniutkie, o pięknych dużych niebieskich oczach i bujnej czarnej czuprynie. Był tak ładny, że wszystkie kobiety z wioski zachwyciły się jego urodą.

Pewnego dnia rybak wypłynął w morze na połów ryb, zabierając ze sobą swoją żonę, która bardzo nalegała, aby ją zabrał. Chciała choć kilka godzin odpocząć od małego dziecka, które od jakiegoś czasu ciągle płakało. Natomiast małym Frankiem zaopiekowała się sąsiadka, mieszkająca niedaleko Czesława.

Pogoda tego dnia była piękna, jak na kwiecień. Promienie słoneczne odbijały się o piękną błękitną taflę spokojnego morza. Łódka rybaka wypływała coraz dalej i dalej w głąb spokojnego morza. Rybak zarzucił swoje sieci i w spokoju czekał na przypływ ławicy ryb. Po jakimś czasie do sieci zaczęło wpływać coraz więcej ryb, zadowolony Czesław z pomocą żony zapakował całą zdobycz do dużej beczki i już miał zawracać swoją łódź w stronę brzegu, gdy nagle zawiął silny wiatr, a morze zrobiło się bardzo niespokojne. Ogromne fale silnie uderzały o burty łodzi, niebo w jednej chwili zrobiło się czarne, a błyskawice uderzały w morze z taką siłą, że robiło się widno.

Przerażona kobieta ze strachu aż wstała, wtedy wiatr tak mocno zabujał łodzią że wpadła do szalejącego morza. Zdezorientowany rybak rzucił się z pomocą swojej żonie, lecz morze było silniejsze od niego i niestety po kilku minutach poszukiwań i wołań stracił nadzieję na odnalezienie żony.

Dopłynął do brzegu, pół nocy biegał po plaży z nadzieją, że morze wyrzuci jego żonę, którą będzie mógł zabrać do domu. Niestety tak się nie stało, biedny zmarznięty i przemoczony do suchej nitki, wrócił do domu, gdzie czekało na niego małe dziecko.

W tym samym czasie w morzu działy się dziwne rzeczy. Ciało tonącej kobiety, które zapadało w coraz głębszą toń morza, nagle zahaczyło się w sieć, którą ktoś zostawił zaciągniętą w morzu. Brygida ostatkiem sił próbowała się wydostać, lecz brak tlenu sprawił, że straciła przytomność. Jedyne co zobaczyła, to obce ręce, które próbują ją uwolnić z sieci.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła wokół siebie kilka pięknych kobiet. Bardzo się ich przestraszyła, lecz nieznanym szybko wytłumaczyły, że są syrenami żyjącymi w głębinach morza i pomogły jej wypłatać z sieci. Żona rybaka nie wierzyła własnym oczom, że przed nią są syreny. Syreny oprowadziły dziewczynę po swoim pięknym zamku znajdującym się na dnie morza. Przebrały ją w piękną czerwoną suknię, nakarmiły i dały do picia zielony magiczny sok, po którym kobieta zapomniała o dawnym życiu. Z dnia na dzień Brygidzie coraz bardziej podobało się życie syren i któregoś wieczora pomyślała przed snem, że też chciałaby być jedną z nich.

Następnego dnia spełniło się jej życzenie. Budząc się rano, kobieta zobaczyła, że zamiast nóg ma rybi ogon. Trochę się przestraszyła, bo zrozumiała, że prawdopodobnie nigdy nie zobaczy swojego dawnego życia. W tej samej chwili przypląwały syreny i bardzo się cieszyły, że stała się jedną z nich. Dały jej jeszcze kilka cennych rad, między innymi, że nie może podpląwać blisko brzegu, aby nikt z ludzi przez przypadek jej nie zauważył. Jednak kobieta pewnego zrazu z ciekawości podpląwała niedaleko brzegu, bo co wieczór stamtąd słyszała płacz dziecka.

Z ukrycia obserwowała postać trzymającą na rękach małe, głośno płaczące dziecko. Postać kogoś bardzo jej przypominała.

Z dnia na dzień pomimo zakazu syren podpląwała coraz bliżej, aż któregoś dnia podpląwała tak blisko, że mężczyzna ją zauważył i rozpoznał w niej twarz swojej żony, lecz nie zdradził się niczym, aby jej nie wystraszyć. Odważna syrena zapytała:

- Dlaczego dziecko tak bardzo płacze?

- Wydaje mi się, że tęskni za swoją mamą – odparł rybak.

- Tęskni za mamą? Zanieś je do niej! A dlaczego tu przychodzisz z małym co wieczór? – dopytywała syrena.

Czesław opowiedział syrenie całą historię o zaginięciu żony, a jej zrobiło się żal rybaka i postanowiła mu jakoś pomóc. Obiecała, że każdego wieczoru będzie przypląwać w umówione miejsce i w tajemnicy spotykać się z nim i jego dzieckiem.

I tak od dłuższego czasu, co wieczór syrenka spotykała się z mężczyzną. Słuchała jego opowieści o życiu na lądzie oraz opiekowała się małym Frankiem, który przy syrenie przestawał płakać i smacznie spał. Któregoś wieczoru Neptun, król mórz i oceanów zauważył płynącą syrenę do brzegu, spotykającą się człowiekiem. Bardzo się zezłościł, że syrena nie przestrzegała zakazu. Był tak wściekły, że rzucał piorunami w stronę brzegu. Rybak bardzo się przestraszył, Franek zaczął głośno płakać, a syrena próbowała szybko odpłynąć, ale Neptun zasłonił jej drogę ucieczki.

Wystraszony rybak krzyknął w stronę Neptuna:

- Zostaw ją, proszę Cię! Nie rób jej krzywdy, to przeze mnie i mojego syna ona tu przypląwa. Moja żona kilka tygodni temu zaginęła w głębinach morza, a dziecko bardzo za nią tęskni i co wieczór tak głośno płacze, że nikt poza syreną nie potrafi go uspokoić.

Neptun wysłuchał rybaka, popatrzył na niego złowrogo i już chciał odpłynąć, wtedy syrena zawołała:

- Królu, nie zostawiamy tego biednego rybaka, pomóżmy choćby małemu!
- Zrobię wszystko, co tylko rozkażesz panie! – błagał rybak.

Neptun popatrzył jeszcze raz na klęczącego na plaży rybaka, tulącego do siebie przeraźliwie płaczącego chłopca i rzekł do syreny:

- Zrób coś jak najszybciej, żeby to ludzkie dziecko przestało płakać!

Syrena szybko podpłynęła do rybaka, wzięła Franka w ramiona i zaczęła mu nucić piosenkę. Kiedy mały przestał płakać, Neptun odwrócił się w stronę Czesława i powiedział:

- No dobrze, pomogę Wam, ale będziesz musiał spełnić trzy trudne zadania, jeżeli je spełnisz, to syrena wróci do domu opiekować się Twoim synem. Słuchaj uważnie – codziennie wieczorem będziesz sprzątał całą plażę ze wszystkich nieczystości. Następnie zadanie będzie takie: musisz dokarmić wszystkie napotkane głodne mewy oraz wszystkich biednych mieszkańców twojej wioski. Będzie to trudne, bo ostatnio rybacy wypływają w morze i wracają bez ryb, bo jest ich coraz mniej w naszej okolicy. I ostatnie, trzecie zadanie: musisz nazbierać dla mnie cały duży wór różnych muszli, mają być małe, duże o różnym kształcie, a nawet kolorze. Wiec do dzieła, masz na to miesiąc – i odpłynął, nie czekając na odpowiedź.

Następnego wieczoru rybak zjawił się z synem na plaży, syrena zajęła się nim, a mężczyzna szybko wziął się do pracy. Trochę czasu zabrało mu posprzątanie plaży z plastikowych butelek. W między czasie zbierał wszystkie napotkane muszki. Szybko wskoczył do swojej łodzi i wpłynął na połów ryb. Potem wracał i tym, co złowił, karmił mewy, a resztę zabierał ze sobą, aby dać biednym we wsi. I tak było co wieczór. Jednak czas mijał, a rybak tracił nadzieję, że da radę spełnić prośbę Neptuna. Bowiem codziennie plaża stawała się brudniejsza, głodnych mew przybywało, ryb w morzu brakowało, a worek z muszelkami, co wieczór zamiast stawać się pełniejszy, był lżejszy, a muszle zamieniały się w pył. Zmęczony codziennymi zmaganiem rybak tracił nadzieję, ale syrena codziennie dodawała mu otuchy i wierzyła, że uda się jemu. Ostatniego dnia załamany rybak przyszedł posprzątać plażę, zobaczył, że worek z muszelkami nadal nie jest pełny, wskoczył do łodzi, ale ryb, także nie było. Cały czas słyszał słowa wypowiedziane przez syreny: „ Nie poddawaj się, walcz do końca”.

Zrezygnowany, bez ryb wraca na brzeg plaży, wychodzi z łodzi i niedowierza w to, co widzi. Na plaży stał worek wypełniony po brzegi muszlami, a wkoło niego ustawione kosze pełne ryb.

